

Opisanie ryby

Grażyna Kędzielawska wspominała swoje egzaminy wstępne: – Gdyby nie on, nie dostałabym się do szkoły. O metodzie pracy ze studentami mówiła: – Rozwinęłam jego metodę i powstał skrypt. O nagrodzie na festiwalu w Krakowie: – Dał mi Srebrnego Lajkonika za „Portret ze słów”.

Zbigniew Wichłacz: – Robiłem z profesorem Karabaszem film, którego okres zdjęciowy trwał półtora roku. To był pełnometrażowy film o Woli „Próba materii”. Profesor nauczył mnie, co to znaczy mieć charakter i czym jest precyzja w zdobywaniu materiału podczas robienia dokumentu. Miał zawsze dokładny plan filmu, wiedział, ile czasu, na co poświęci. W tym filmie mieliśmy takie zadanie: nakręcić dwadzieścia portretów starszych ludzi w parku – ma być światło kontrowe, wszystkie portrety muszą być w jednym planie w zbliżeniu i najważniejsze – filmowana osoba nie może zdradzić się, że wie, że na nią jest skierowana kamera. Trwało to i trwało, a my ciągle nie mieliśmy tych dwudziestu portretów. W końcu mówię: „Panie Kazimierzu, pan się tak męczy przy tej kamerze, ciągle pan jest niezadowolony, ja panu nakręcę te portrety sam”. Zgodził się. Wykonałem to w jedno popołudnie. Karabasza mnie pyta, czy to jest w jednym planie. „Oczywiście” – odpowiadam. On wziął po jednej klatce z każdego portretu, skleił to i przyniósł mi metr taśmy. „Niech pan sobie popatrzy pod światło”.

Różnice kadru dochodziły do kilku centymetrów, jak odległość między guzikami koszuli. Ale Karabasza montował plan w plan. Kiedy puścił całość zmontowanego materiału, to skakało nie do przyjęcia. Wtedy zrozumiałem, co to znaczy w jednym planie, co to znaczy precyzja.

Półtora roku to było dosyć długo jak na film dokumentalny. Przyjeżdżaliśmy na plan, a profesor patrzył w niebo i mówił: „Nie, panie Zbyszku, dzisiaj to światło... nie, dziś nie kręcimy”. I tak minęło półtora roku. Byłem już bardzo zniecierpliwiony i okazywałem to. Byłem młody i ciągnęło mnie do fabuły, do innego kina, żywiołowego. I tak mu nieraz marudziłem nad uchem: „Dlaczego nie kręcimy? Trzeba coś zrobić, żeby to wcześniej skończyć wszystko”. Wtedy lekko zirytowany Karabasza powiedział: „Panie Zbyszku, jak się podpisało umowę, to trzeba mieć trochę charakteru, żeby ten film skończyć”. I zobaczyłem tą swoją niecierpliwość, ten pęd nie wiadomo gdzie. A film o Woli powstał wspaniały. Te dwie rzeczy zapamiętam do końca życia. Jeszcze jedno określenie ze szkoły Kazimierza Karabasza. Po zdjęciach często mówił: „Nie mamy setki” (ujęcia na sto procent, trafionego w punkt). Kiedy ludzie mówili przed kamerą o swoich intymnych sprawach, Karabasza decydował, kiedy wyłączyć kamerę. Mówił: „Panie Zbyszku, ja duszę”.

Dembiński: – Karabasza jest postrzegany jako klasyk, konserwatysta, strażnik czystości dokumentu. Swoją kolejny film po „Pomarańczowej Alternatywie” robiłem pod opieką Karabasza. Byłem wtedy zafascynowany „Koyaanisqatsi” Godfreya Reggio i taki film poklatkowy, półanimowany zrobiłem w Stuttgarcie. Wyobraźcie sobie, jakie to jest cierpliwe oko, jak tam wszystko tak zasuwa w przyspieszonym tempie. On tę formułę zaakceptował.

Sapija: – Cierpliwe oko oznacza, że trzeba bohaterowi poświęcić czas, nie można go popędzać, trzeba z nim być, cierpliwie czekać. W kontekście kłopotów z taśmą niezwykle ważny był etap przygotowania filmu, zanim się zacznie zdjęcia, etap dokumentacyjny, który zawierał sobie również spotkanie z bohaterem, osvajanie go. Tego uczyliśmy studentów.

